

Nazywam się Kos Alina , urodziłam się we wsi Wojtki , były powiat Bielsk Podlaski. Do 1941 roku zamieszkiwałam na kolonii wsi wojtki.

w 1941 roku , 20 czerwca , przyjechali o czwartej rano , zajechał duży ciężarowy samochód i mówią że zabierają nas do Związku radzieckiego. Myśmy w to nie wierzyli , ale zobaczyliśmy na samochodzie dużo ludzi z sąsiedniej wsi. Oni zaczęli pakować nasze rzeczy. Jeden z Sowietów wziął krzyżyk misyjny ze ściany , spytał chazajka eto bieriosz , mamusia skinęła głową ze tak. wszystkie rzeczy tatusia spakowali , gdyby tego nie spakowali , to nie mielibysmy za co tam żyć. Później nas wsadzili na samochód. Babcia moja , chciała zostawić najmłodszego brata , bo miał tylko szesnastie tygodni , czyli cztery miesiące , ale nie pozwolili. Zabrali na samochód i odjechali.

Gdyby nie zepsuł się rower stryjkowi , który mieszkał w Kutce i jechał żeby nas powiadomić , to byśmy uciekli , bo mieszkaliśmy na kolonii pod lasem. wtedy by nas nie wywieźli , ale jemu popsuł się rower i kilometr szedł pieszo , wdział tylko same ochod z nami jak odjeżdżać.

Nie było w domu chleba , bo wtedy się nie piekło , to przedśladateli wrobel , który zaratwiał nam ten wyjazd , poszedł do sąsiadki i pożyczył bochenek chleba dla nas.

Przywieźli nas do Bielska. W Bielsku na stacji , na rampie zobaczyliśmy masę narodu z tobożami , Sowieci z karabinami pilnują. Nas też pilnowali.

Wywieźli nas za tatusia , bo tatuś był w 1939 roku w wojsku i dostał się do niewoli do Ruskich. Uciekł z niewoli , dużo ich wtedy uciekło. Na gromnice , wyszło dużo ludzi z kościoła , a oni śnieg odgartali w zamieszaniu tata uciekł. Tata miał cywilne ubrania od swojego szwagra , który go odwiedzał , miał też jego książeczkę wojskową.

Po kilku tygodniach dotarł do domu , w domu się ukrywał .

Predsiedatiel , dobry znajomy tatusia , jak nas zabierali przyjechał do babci i powiedział , że jak tatuś się pokaże to nas wróca. To nie była prawda , bo w Bielsku na rampie widzieliśmy że jak ktoś wrócił za kogos , to zamykali go w jednym wagonie , a reszta była e w drugim wagonie , nikogo nie wypuszczano. Mama to zobaczyła , ale to była szansa dla brata czteromiesięcznego. Mama poprosiła Sowietą żeby jej pozwolił pójść do miasta , kupić mleka , on jej pozwolił . Mamusia poszła do miasta , nie wiem czy kupiła mleka , ale spotkała znajomego z sąsiedniej wsi. Przez niego przekazała tacie kartkę , prosząc w niej żeby się nie pokazywał pod żadnym pozorem . Do Bielska od nas było 20 kilometrów Ten człowiek mieszkał we wsi Klichy , dotarł on do nas na kolonię i zawiózł tacie kartkę.To było w nocy z piątku na sobotę . Tata nadal się upierał że on pójdzie . Przyszedł też predsiedatiel i powiedział , że rano zawiezie tatę i wtedy rodzina wróci. Moja ciocia poszła do drugiej cioci , po miód bo chciały dać tacie na drogę miodu , tamten wujek odwoził od tego , bo dowiedział się z radia , że będzie wojna , wtedy zginie i tata i cała rodzina. To było w sobotę rano , powiedział cioci żeby szła do domu i kazała tacie uciekać do lasu , żeby predsiedatiel go nie zastał. Tętuś uciekł do lasu , po chwili przyszedł predsiedatiel , pytał o tatę. Babcia powiedziała mu , że dostał jakiegoś szalu i uciekł do lasu i on sobie poszedł.

To była sobota rano , w niedzielę byliśmy już w Mińsku , chłopak rzucił gazetę do wagonu , że wybuchła wojna. Wieźli nas towarowymi wagonami , okna zakratowane , duszno strasznie , bo to był 20 czerwiec. Siedziałyśmy wysoko na tych werach . Do dziś pamiętam , jęk ludzi jak pociąg ruszył , jak śpiewali Boże coś Polskę. W tym tłoku jechaliśmy , ubikacji nie było , była tylko skrzynia , w nocy chodzili tam dorośli i młodzież , dzieci w dzień.

Transport był olbrzymi , po trzy lokomotywy czepiano , jak pociąg szarpnął to z góry spadaliśmy . Mamusia z małym to z piętnaście razy spadała , mężczyźni na dole łapali. Wypuszczali nas co trzy dni , pociąg zatrzymywał się w spokojnym miejscu , otwierali drzwi dwa człowiek po obied , dwa człowiek po wodu. Przynosili zupełne cztery wiadra i przynosili wodę do picia. Wody nie wystarczało dla tylu ludzi , jak gdzieś pociąg się zatrzyma , to przywiązywaliśmy czajnik do sznurka , żeby wody czy mleka kupić , ludzie przynosili. Jak małemu chciało się pić , a wody było za mało , to kiedy padał deszcz , mama wysadzała rękę z pociągu i czekała aż kubeczek się napełni. Mama przelewała te mleko do buteleczki , wsadzała sobie pod pachę , żeby ogrzać , słodziła trochę i to dawała bratu. Nie miał on biegunki , tak dowieźliśmy go do Biska.

Jechaliśmy dwa tygodnie , jak wypuszczali po wodę , to mamusię wypuści do rowu żeby mogła pieluszki wyprać małemu. Mama przywiązywała później pieluchy do okna , one się suszyły. Oni krzyczeli żeby to zabrac , bo niemieckie samoloty latają i pomyślą że się poddajemy. Zabieraliśmy te pieluchy.

¶ Po dwóch tygodniach przywiezli nas do Bijska , tam kończyła się równina , zaczynały się góry. Tu wysadzili nas z pociągu. Kto wysiadł z pociągu , nie potrafił ustać na własnych nogach. Zaraz przyszły kobiety żeby sprzedać mleko i chleb , kupowaliśmy u nich ten chleb.

Zaczęła się nasza podróż w góry , dorosłych wiezli na bykach , tam gdzie były dzieci wiezli na koniach. Była pleciona kołyska , z tyłu kufer i pościel nasze. Jechało się tydzień czasu , nocowało się w górach , raz nocowaliśmy nad rzeką Biją w szuwarach , rano mieliśmy płynąć promem. Przyszła ich baba , oberwana , zaczęła płakać , czego wy tu jedzicie , u nas dawniej było życie a teraz jest bieda. Tłumaczyliśmy jej , że nie z własnej chęci jedziemy. Furmani ją odganiaли , mówiąc eto dura ,.

Przenocowaliśmy w szuwarach , rano przepłynęliśmy rzekę promem , jechaliśmy w góry. W górach tydzień czasu nocowaliśmy różnie , na podwórzach lub pod dachem.

Przywieźli nas do sowchozu Jurtnaja , tam były dla nas mieszkania. Puste gołe ściany , pobielone na biało , było czysto. Ludzie życzliwi , tylko przestraszeni , bo myśleli , co za dzikusy przyjadą. Mój brat lubił się kołysać , bo był mały , kołyski nie było gdzie powiesić. Był hak , ale nie było na czym zawiesić , kobieta Sowietka , jak nazywaliśmy , spuściła cielaka a pastronek przyniosła do kołyski.

Nie było drzewa , trzeba było daleko jechać , więc jak się zadomowiliśmy to chodziliśmy złamywać chrust , z brzeziny , z wikliny. Suszyło się to na słońcu i na tym gotowało. Mama zaczęła smażyć nam słoninę , okazało się , że oni tego nie jedli nigdy. Mama dała jej synowi słoniny , za to dostała mleka. Ludzie byli gościnni , bardzo czysti ludzie. My byliśmy ze wsi , jako dziewczynka ośmioletnia, mocno się zdziwiłam , gdy zobaczyłam , jak oni jedzą kolację , bo odpowiednie naczynia były do wszystkiego.

Jedzenie było takie : ziemniaki w mundurkach , dynia marynowana szczypiorek marynowany , ogórek kiszony , kapusta kiszona , czosnek , cebula, do tego miód. Może dzięki temu my też przeżyliśmy , choć na wiosnę było trudno. Czasami trzeba iść czterdzieści kilometrów żeby kupić wiadro ziemniaków. Mama jedną z nas zabierała , zostawiała mnie z resztą rodzeństwa , zostawiała nam swoją porcję chleba. Na ziemniaki trzeba zarobić , to chodziła mama kopać ogrody , ja też chodziłam pomagać. Oni mieli po 18 arów ogrodów i nas wynajmowali.

Później chodziłam dzieci pilnować , w jednym miejscu byłam cztery lata , oni chcieli żebym u nich została , żebym od nich wyszła zamąż. TA kobieta nazywała się Liza pszenicznikowa , ona nawet na pociąg mnie odprowadziła.

Gdy bombardowali Leningrad , głód był straszny , przywieźli wtedy Niemców z Powołża , oni głodowali gorzej niż my.

Obok nas mieszkał Niemiec , żona mu umarła , miał ślełą córkę , on mieszkał w łazni , oni w kotle do grzania wody gotowali jeść. Później jego córka umarła z głodu. Uni na początku mieli dużo pszenicy , ale ją szybko sprzedawali , jak ona im się skończyła to nie mieli cą jeść.

Jak kołchoz przywoził zboże spod kombajna do czyszczenia , to mama chodziła czyścić na dniówkę . My zawiązywaliśmy rękawy , skakaliśmy do zagrody i w rękawy chowaliśmy , ~~eee~~ choć było to karalne to jednak wynosiliśmy. Pszenicę tłukło się w móżdziezu , rzucało na wodę , kilka kartofelek , pieczarki jeśli to było lato , taka była zupa. Garnka się nie myło po zupie , bo na drugi dzień będzie lepsza.

Było dużo rodzin z Polski , w Jurtnoj mieszkaliśmy z Krasowsimi z Koszewa. Pogoda była ładna , klimat podobny do naszego , lato cieplejsze , nawet arbuzy dojrzewały , pomidory , dynie . Warzyw mieli dużo , nam też dawali , dali nam ogrody po 18 arów , ale jak nie było za co kupić ziemniaków do jedzenia , to nie było do sadzenia. Ludzie miejscowi mieli krowy , można było kupić mleka , sprzedawaliśmy ubrania tatusia , za to mieliśmy mleko czy miód , masło.

Mieliśmy taką babkę , nazywała się Popowa , miała dwóch synów w wojsku , chodziliśmy do niej jak do naszej babci. Jak nas dwa czy ~~tr~~ trzy dni nie było , to dziadek jechał do kołchozu i wiozł kanekę mleka dla nas. Babka dawała nam drewno. Ludzie tam nie chorowali.

Mama nie pracowała w kołchozie , chociaż brygadir przychodził. Mama nie chciała nas zostawiać samych. Postanowiła uciekać , z jeszcze jedną pojechały do Sołoniczna , wynajęły mieszkanie , wynajęły furmanów i zawiezli nas tam. Dały im płótno za zawieszenie nas.

W Sołonicznie córka gospodyni była policjonierem mówiła mamie żeby nieszła pracować do kołchozu , bo dzieci z głodu pomruć. W kołchozie nie płacą tylko jesienią dają zboże. Ona zaprowadziła mamę do naczelnika NKWD , mama po tych naczelnikach sprzątała , prała , ogrody pilnowała. Jak oni jechali sobie po drzewo to i nam przywozili.

Żona naczelnika MKWD poradziła , żeby jak do roboty gonia , to wyzwij tylko włast nie naruszaj , mama nigdzie nie pracowała.

Różnie było , ale oni są życzliwi , wieczorem kobiety umawiały się co będą gotować , każda mówiła co ma dzieliły na wszystkie .

Robiło się takie paliwo z gnoju , potem robiło się w ramach jak cegłę, wykładało się na trawę , jak wyschło to tym się paliło , jak torfem u nas. ~~W~~ Najmowali do tego to chodziłam ja z mamą.

Pilnowałam dzieci u sklepowej i Judina , który rzucił żonę. Później przyjechała jego córka z Nowosybirsk , chora na gruźlicę , wtedy przestałam do nich chodzić. Zaczęłam pracować u Lizy Pszenicznikowej. Jej mąż pracował za god ziarna , był magazynierem. Miałam u nich bardzo dobrze , oni mnie bardzo lubili. Za drzwiami mieszkały dwie dziewczynki Kwasowe Rymka i Sara. Jak przyszłam pracować , to u nich mieszkałam więc oni wybili drzwi , żebym nie musiała chodzić dookoła. Jeśli mieli Ruską dziewczynę , to zawsze kradły. Dla mnie też rzucali obrączki , pierścienie w ziemniakach , żeby sprawdzić. Dostawali gospodarze cukierki , zawsze mi dawali , kazali też samej brać ale nigdy nie ruszałam tego co nie było dla mnie. Przyjechała ich babcia która nie miała gdzie mieszkać , miała dzieci pilnować , ale odwieźli tę babcie a ja zostałam. Nie chciałam odjeżdżać , miałam tam koleżanki. Było tam dużo kalek , dużo garbatych , bo źle w żłobkach pilnują.

Ojciec mojej koleżanki Lenki był koniuchem , więc chodziłyśmy jeździć konno , a to były prawie dzikie konie. Jako dzieciństwo to było mi bardzo wesołe , jako życie to ciężkie. Niewiadomo czy w Polsce Niemcy by nas nie ukatrupili . Głód , nędza , wszy ale wojny się nie widziało. ~~Ubrania~~ te co mieliśmy przesywaliśmy , chodziliśmy obdarci. Rodzina nic nie wiedziała czy żyjemy , do końca wojny. Jak wojna się skończyła mamusia napisała list oni list otrzymali.

Mieszkaliśmy w domku bez okien , obok domu chodził byk. My się z nim drażniliśmy , grzeliśmy żelazo w piecu , jak byk podchodził pod dom przypiekaliśmy go. Właśnie szła kobieta która jak zobaczyła byka , to ze strachu mówi , a ty byk co papierosku kurisz. Wybiegliśmy na podwórko , zobaczyliśmy listonosza , dostaliśmy list , dostaliśmy zdjęcia , biegaliśmy i całowaliśmy list i zdjęcia. Mamy długo nie było z sianokosów , wybiegliśmy jej naprzeciw , ja niewiele mogłam przeczytać , bo krótko chodziłam do szkoły. Wszyscy sąsiedzi cieszyli się z nami , że dostaliśmy list , że wszyscy żyją . Korespondencja toczyła się dalej , później przez jakiś czas mama pisała a listy do domu nie dochodziły. Mama przyjaciółka poradziła żeby napisać po rusku , bo tata znał ruski , napisała w liście że dzieci wyśle a sama musi się zastanowić , tak jej tu dobrze. Po tym liście , znowu wszystkie listy dochodziły. Mama w następnych listach wytłumaczyła dlaczego tak napisała. Mimo wszystko tata cały czas wątpił czy mama wróci , bo to byli młodzi ludzie , do trzydziestu lat. Dużo ludzi tam zostało jedna pani z Bielska miała dwie córki które zostały , wyszły za mąż .

Później zaczęli mówić o powrocie do Polski , zaczęliśmy zbierać dokumenty , wypełniać , wybierać mężów zaufania. Wcześniej jak Sikorski się odezwał zaczęliśmy dostawać paczki , w nich były pończochy , skarpetki , żyłетки , mydło i żywność : mąkę , cukier, olej to było amerykańskie. Na podróż też dostaliśmy żywność amerykańską , wędliny , masło , miód , cukier, mąka. Dostaliśmy to w Bijsku na punkcie zbornym.

W Bijsku siedzieliśmy tydzień przed odjazdem. Dorosli dotali<sup>s</sup> byki , dzieci konie . Najmłodszy brat nie miał butów a wyruszaliśmy z Solonieczna pod koniec lutego , to mama jemu nakładała rękawice z kozucha. Jak się jechało w górach , to on wypadał z sań , rękawice spadały mu z nóg , krzyczy do chłopaka który nas wiozł , Triszka wozmi mnie.

Jak jechaliśmy pod górkę to schodziliśmy rozgrzać się , a on jechał przyczepiła się stara babcia a Triszka krzyczał , że konie swoich nie dadzą rady ciągnąć . Staraliśmy się szybko rzekę przejechać dopóki była zamarznięta , bo latem prom chodzi . Jak lody ruszą to musielibyśmy nie wiem ile czekać nad Biją . Prom nie pójdzie bo kra- go przewróci , gdy już dojeżdżaliśmy jechał w stronę Bijska samochód ciężarowy , Trochim go zatrzymał i on nas przywiózł do Bijska . Gdyby lody ruszyły nasz furman też edo domu by nie miał jak wrócić .

My przejechaliśmy przez rzekę a reszta po tygodniu dojechała . Była tam olbrzymia hala , na tej hali czekaliśmy na wyjazd . Każdy brudny siedział na swoich węzełkach . Dawali nam jeść i w tym czasie załatwiali suchy prowiant na drogę . Trudno było prowiant pobrać , można było nie donieść bo ich chuligani zabierali , ludzie chodzili grupami , bo u nich był straszny głód .

Formalności załatwiano szybko , tylko jednej pani nie wpisano córki Rozalki i ona została , przyjechała dopiero następnym transportem . Powrót trwał bardzo długo , w tą stronę jechaliśmy dwa tygodnie , do domu wyjechaliśmy z Solonieczna pod koniec lutego , do domu wróciliśmy pod koniec kwietnia . Pociąg był nadliczbowy jak stanął na dworcu to stał dwie i trzy doby , pićyk był w środku , do gotowania kolejka . Ziemniaków to się wy wyskakiwało i kradło . Oni zabierali , więc kradło się w kieckę , jak gonili to się wysypywało . Wszystko było bardzo brudno , często pociąg jak się zatrzyma to dzieci wyskoczą pobiegać , jak pociąg ruszy to my gonimy . Ktoś za hamulec ciąga , pociąg zatrzymuje się my dobiegamy . Dostawaliśmy za to od dorosłych , ale oni robili to samo .

Jak jechaliśmy przez Ukrainę była akurat Wielkanoc , my siadaliśmy w otwartych drzwiach machaliśmy nogami a Maniek łuczaj z Bielska krzyczał do nich , my z rajy jedziemy . Ci co szli ze święconkami to za głowy się brali . Ruskim pociągiem przyjechaliśmy do Rawy Ruskiej , tam nas wyrzucili z ruskiego pociągu .



Mieliśmy się przesiąść do polskiego pociągu , ten też był brudny , krowy w nim były wiezione , było pełno gnoju . Sami musieliśmy te wagony pomyc , dopiero wtedy przyszedł strażnik z listą i według listy wpuszczał do wagonu. Przyjechaliśmy do Tomaszowa Lubelskiego i tu zatrzymał się pociąg , było już po wielkanocy ludzie zobaczyli że jadą Sybiracy , zaczęli nam przynosić świąteczne babki i jedzenie. Wieczorem przyszli żołnierze i powiedzieli że pociąg odjedzie rano , bo w lesie była strzelanina. Potem okazało się, że przed pociągiem były podłożone miny . Przyjechaliśmy i było spokojnie a tu niespokojnie. Pociąg ruszył jednak wcześniej. Jak przyjechaliśmy pod Lublin do nas przyszli żołnierze , dziewczyny się na nich rzuciły , my patrzyliśmy a matki pluły i mówiły, że to nie są prawdziwi żołnierze , że to berlingowcy. Przyjechaliśmy do Polski , dowiedzieliśmy się o co walczą , tam był spokój , a w Polsce dużo strachu się najadaliśmy.

Mieszkaliśmy na kolonii , przychodzili partyzanci , drzwi na noc nie zamykaliśmy , bo i tak kolbą w okno walili. Kiedy przyjechaliśmy byliśmy gołe , tata kobyłę sprzedał żeby nas ubrać , to przyszli w nocy i pieniądze zabrali. Zabiliśmy świniaka przyszli i mięso zabrali , sąsiadka chciała mięsa pożyczyć , powiedzieli jej , że psy zjadły.

Przyjechaliśmy do Bielska i tu nas wysadzili , rodzina nic nie wiedziała że przyjechaliśmy. Tata miał kolegę pana Łażnego z Bielska , jak on zobaczył , że transport przyszedł, to przyniósł kiełbasy , chleba , odszukał mamusię żeby nas do siebie zabrać, My się nie nadawaliśmy żeby do kogoś iść bo byśmy dom zawszyli. Z Bielska kto mieszkał blisko to zaraz odwozili , innych na drugi dzień. Wywieźli nas do baraku , znowu nas w jakieś krowie gnoje wrzucili , tam mieliśmy czekać aż nas odwozą. Przyszła pani Łażna zabrała mnie i siostrę , umyła , przebrała , powiedziała że rano pojedzie Władek powiadomić tatusia.

Wieczorem usłyszeliśmy wóz żelazny , do drzwi zastukał tatuś , ja zaczęłam krzyżec . Tata jak zobaczył tylko mnie z siostrą , to od razu pyta gdzie mamusia , a ja z wrażenia mówię tam, tam. On zrozumiał że została na Syberii , tak jak pisała w liście , w końcu Łaźna opowiedziała co z mamą .Była już godzina policyjna , ale u sąsiadów mieszkali żołnierze i oni pojechali z tatą na punkt zborny. Tata wziął brata na ręce a ten a \* to szto Stalin , później zobaczył dewizkę od zegarka i mówi : ty odnako bandit. Chleba jak w domu napiekliśmy to on chodził i pytał , babciu do którego sklepu chleb powieziemy. Przesiedzieliśmy noc w Bielsku , reszta dzieci się po-myła , tata przywiózł nam ubrania.

Tatę powiadomił taki niemowa ze wsi , który chciał ożenić się z mamy siostrą , tata mu mówił że może dopiero wtedy jak żona wróci z Rosji. On właśnie powiadomił. Jak przyjechaliśmy to na podwórku masa ludzi przyszła nas powitać. Babcia mówiła że przez te pięć lat nie było w Polsce kościoła gdzie za nas by się msza nie odprawiła , może dzięki temu przeżyliśmy. We wsi nikt by nie powiedział że moja mama wróci , bo była chorowita.

Wróciliśmy do Polski , w domu toczyło się normalne życie , bo gospodarzył tatuś , babcia i dziadek.zaczęliśmy wtedy dorastać. Ja poszłam do szkoły jeszcze na dwa lata , rodzenstwo normalnie kończyło szkoły. Mieliśmy dwanaście hektarów ziemi , dużo krów , koni. Do 1958 roku pracowałam na gospodarce , potem wyszłam zamąż i mieszkałam w Elku.

wywiad przeprowadzono: 9 kwietnia 1992 roku.  
Białystok.

*Roemowę nagrano i przepisano  
Rodciworichko Joanna*

---